

INSANE

„Drogi Pamiętniku,

Sam nie wiem już co mam robić. Młody chce wiedzieć. Chce znać całą prawdę – smutną prawdę, która nie kompromituje, ale przywołuje wspomnienia. One są najgorsze. Są dla mnie jak bariera, której nie potrafię przełamać w rzeczywistym świecie. Pamiętniku, może Ty wiesz..?

Tomek to dobry chłopak, choć czasem przytłacza mnie jego energia, radość życia. Boję się, że chce mnie zmienić. Niektórym udaje się to zbyt łatwo. Jej też poszło to bez problemu..

Dziś jest naprawdę pięknie. Kiedy patrzę za okno, na tą całą zimową zawieruchę, czuję się jak dawniej. Wiem, wiem, Ciebie już pewnie też nudzą tymi retrospekcjami. Ale Ty powinieneś zrozumieć mnie najlepiej i wiedzieć, że już nie umiem inaczej.”

Tomek z Mariuszem schodzili właśnie na dół. Andrzej, gdy tylko usłyszał ich ciężkie kroki, od razu schował pamiętnik, po czym przypomniał sobie o zacykanych kanapkach i wrócił do kuchni. Bratanek zastał go stojącego na wprost okna. Andrzej nie zwrócił uwagi na młodego- stał wpatrzony w zwykły zimowy dzień małego chłopca, kobiety, drobiącej w gęstym śniegu małe kroki w swoich nowych, wysokich kozakach i pogarbionej, starej babci, która z trudnością utrzymywała równowagę na nieodśnieżonym jeszcze chodniku. Wuj spojrzał na chłopca pytającym, smętnym wzrokiem. Znow musiał wziąć się w garść.

- Mariusz miał dość błahy problem, ale już go rozwiązaliśmy – rozpromienił się chłopiec.

Mężczyzna nie chciał dociekać problemu czternastolatka. Uważał „każdy człowiek musi przejść przez to samo – sam”, bez względu na to, czy chodzi o troski życiowe, czy zwykłą naukę.

– Wracamy? Wujku, nie każ mi więcej czekać!

Andrzej bez słowa wyszedł z kuchni, biorąc jedynie filiżankę z kawą.

- Nawet największy nie są w stanie uniknąć tego, co nieuniknione.. – mruknął pod nosem, jeszcze raz spojrzał okno, tym razem to w salonie i usiadł w fotelu.

- Był rok 1991... – tu zaciął się widząc pokrzywdzony wzrok bratanka - ..ale to pewnie już wiesz. W jednej z warszawskich klinik miałem znajomego lekarza, którego poprosiłem o skierowanie do szpitala specjalistycznego.

- Znaczą się, wariatkowa?

- Wariatkowa – westchnął. - Ten zgodził się bez namysłu, bo znał mnie bardzo dobrze. Wymyślił nawet dość niezły powód skierowania – Andrzej uśmiechnął się. – Zgodnie z wypisanym przez niego kwitkiem byłem uzależniony od pasjansa.

Tomek nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Nie wyobrażał sobie wujka, który cały swój wolny czas poświęca pasjansowi. Inne schorzenia psychiczne wydawały mu się , choć to niezbyt odpowiednie słowo to określania tego typu zaburzeń, normalniejsze.

- Ten przypadek wydaje ci się naprawdę dziwny, prawda? – wujek Andrzej doskonale odczytał minę bratanka. Nie spodziewał się też po nim niczego innego, bo niewielu jest ludzi, o ile w ogóle tacy są, których nie zdziwiłoby uzależnienie od pasjansa. Na początku sam przecież nie mógł oderwać oczu od skierowania doktora Bukowskiego. – Nic dziwnego.

- No i co było dalej?

- Już następnego dnia po wizycie u znajomego na Mokotowie pojechałem do szpitala. Pewnie jesteś ciekawy jakich ludzi tam spotkałem? – rzekł Andrzej przebiegle.

- Opowiadaj!

- W pokoju 306 mieszkałem z Adamem, Wojciechem i Igozem. Pewnie domyślasz się, że poszczególne oddziały szpitala mieściły osoby o podobnych zaburzeniach, nie spodziewaj się więc, że któryś z nich był wariatem-mordercą czy samobójcą.

- No trudno – westchnął chłopiec. – Jestem jednak bardzo ciekawy, co to byli za ludzie. Nigdy nie miałem do czynienia z wariatami.

- Uwierz, miałeś – mruknął pod nosem wujek, po czym kontynuował opowieść. – Adam był bardzo przystojnym mężczyzną, trochę starszym ode mnie. On od długiego czasu bawił się zapałkami – widząc pytający wyraz twarzy Tomka, poczuł się do odpowiedzialności, by wyjaśnić dokładniej sytuację z Adamem. – Ten facet zapałki trzymał wszędzie – w kieszeniach miał co najmniej kilka pudełek. W domu dysponował nimi w ilości niemal hurtowej.

- Naprawdę wariat! Po co mu to było?

- Czuł się bezpieczny. Ogień dawał mu bezpieczeństwo, dlatego kiedy tylko było mu źle, gdy ludzie dawali mu w kość, a praca nie dawała oczekiwanych rezultatów, spalał kilka pudełek, zapałka po zapałce. Wojciech to klasyczny przypadek – hazardzista. Nieźle się dogadywaliśmy- Andrzej uśmiechnął się znacząco. – W świetlicy grał z wszystkimi i o wszystko, często nawet personel ulegał jego namowom.

- A Igor? Aż boję się pomyśleć!

- Chorobę Igora specjalista nazwałby tonoreksją. To uzależnienie od opalania. Facet wyglądał po prostu jak pomarańcza. „Życie bez słońca, to nie życie” – powtarzał. Z tym wszyscy się zgadzali, jednak jemu nie chodziło o słońce - gwiazdę centralną Układu Słonecznego, ale o solarium. Kiedy jego objawy się nasiliły, rozwiodła się z nim żona, stracił pracę. Załamał się i wtedy zdecydował się na terapię. Jak widzisz, współlokatorów miałem bardzo ciekawych.

- A inni? Z innych oddziałów? Poznałeś jakichś?

- Miałem dużo okazji, żeby wielu z nich poznać mniej lub bardziej. Byli chorzy na schizofrenię, samobójcy, narkomani. Wiele różnych przypadków. W sali 5 był mężczyzna, który nic nie mówił, ani słowa. A piętro wyżej, pod 118, mieszkał Olgierd, który miał paranoję. Często siedział sam, w kącie i złowrogo patrzył na wszystkich, którzy chcieli mu pomóc się podnieść.

- Jak rany, sami dziwacy! – krzyknął ucieszony Tomek. – Chciałbym poznać tych ludzi osobiście.

- Może kiedyś będziesz miał taką okazję. No i znajomego, dobrego lekarza, rzecz jasna.

- Nie jestem dobrym pisarzem. Nie to co ty.. tak sądzę. – Tomek zamyślił się i po chwili zapytał z powagą, dotąd u niego nie spotykaną.

- Wujku, nie zmyślasz? – jego czarne oczy wpatrzone w wujka Andrzeja wyrażały bardzo wiele. Zakłopotanie zmieszane z niepewnością, ciekawością, radością i brakiem zrozumienia dawały tak przejrzysty wyraz uczuć chłopaka, że Andrzej poczuł się nad wyraz odpowiedzialny powiedzieć mu całą prawdę – wszystko. Zdawał sobie sprawę, o co teraz chłopiec zechce zapytać.

- Ogień trawi wszystko.

- Wszystko co materialne, wujku. Nie jest w stanie strawić uczuć, może je tylko przygasić przez zniszczenie przedmiotów, mających sentymentalną wartość.

- Kiedy tak zmartwiłaś, co? – uśmiechnął się Andrzej.

- Przebywając z tobą wujku to nie trudne. – młody odpowiedział uśmiechem i zamilknął w zadumie.

- Wiem, o czym myślisz. Ale nie mogę pokazać ci tej powieści. Ona nie istnieje.

- Jak to „nie istnieje”?! Wujku, po to chyba odwiedziłaś Tworki, żeby ją właśnie napisać? – Tomek nie mógł wyjść ze zdumienia.

- Tomasz, ona już nie istnieje. – chłopiec przestał cokolwiek rozumieć. – Nie zamierzam cię trzymać w bezsensownym napięciu. Powieść ukończyłem w 1992 roku. Pisałem ją długo i z wielkim trudem. Nic mi się nie układało. Wreszcie, wraz z końcem sierpnia, skończyłem ją. Przyjaciele za moimi plecami opublikowali ją szerszemu gronu odbiorców. „To, co ma w sobie każdy z nas” zrobiło wielkie wrażenie, zarówno na zwykłych czytelnikach, jak i na „znawcach”.

- Nie mów mi teraz tylko, że to dlatego ją zniszczyłeś.

- Może i jestem przeklętym egoistą, ale dla mnie nie było ważne zdanie tych wszystkich ludzi. Ja sam nie czułem satysfakcji.

- Wiesz wujku, doskonale cię rozumiem. – Tomek swoją deklarację potwierdził zamyśloną miną. – I co, zniszczyłeś ją od razu po opublikowaniu?

- Nie, w międzyczasie zdążyłem jeszcze raz trafić do szpitala. Do tego samego. Na ten sam oddział. Tym razem jako chorobliwy perfekcjonista.

- Dewiacja..?

- Nie potrafiłem sobie poradzić. Wyobraź sobie, wystąpić przeciw wszystkim znawcom sztuki, tylko po to, żeby udowodnić coś samemu sobie. Głupie – beztroskie słowa Andrzeja uderzyły mocno w chłopca. Tego się po nim nie spodziewał. Wszystko – obojętność, wrogość, sztuczna uprzejmość albo zwykła ludzka życzliwość – cechy z pozoru sprzeczne, które u tego człowieka łączyły się w jakąś niesamowitą, oryginalną całość. Całość, nie obejmującą jednak – i to pod żadnym pozorem – beztroski. To było coś nie do przyjęcia. Przez te cztery miesiące wspólnego mieszkania z wujkiem Andrzejem, Tomek ani razu nie dostrzegł u niego beztroski. Owszem – pojawiał się spokój, często wręcz flegmatyzm, obojętność, ale wujek zawsze sprawiał wrażenie przygnębionego, zmartwionego. Coś się widocznie zmieniło.

- Coś się stało wujku? – zapytał bratanek, zaniepokojony nieco rumieńcami na twarzy wujka.

- Chyba musisz już iść spać – odparł szybko.

- Nie, wujku. Nie teraz. Dokończ opowieść. – stanowczo Tomka ostro podziałała na Andrzeja. Nie miał już żadnych argumentów.

- Jak sobie życzysz. Spaliłem tę powieść. Postarałem się też, żeby wszelkie jej kopie również zostały zniszczone. Zrobiłem wszystko, żeby o niej zapomnieć.

- A jeśli ktoś bez twojej wiedzy ją zachował? Przewidziłaś to?

- Musiałbyś długo szukać, Tomeczku.

Tomkowi nic nie układało się w jedną całość. Opowieść była zbyt chaotyczna, żeby móc ją zestawić w jedną, konkretną całość, z uwzględnieniem puenty. Chciał zebrać myśli.

- Wujku, ja już faktycznie pójść spać – wstał, odwrócił się i był już w połowie drogi do schodów, kiedy nagle spojrzął za siebie. Wuj Andrzej wyciągnął z szuflady drewnianej komody wielką, grubą księgę i długopis ze złotymi zdobieniami. Zanim zdążył otworzyć swój pamiętnik, dobiegło go ciche, tajemnicze pytanie Tomka.

- Wujku, piszesz pamiętnik..?

- Wszyscy piszemy pamiętniki.